Rok VI | Tarnów, dnia 12 czerwca 1938 r. | Cena egz. 10 gr. Nr 24

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



Święty Antoni

uroczystość 13 czerwca

Młodzież do szkół zawodowych

Zbliżający się koniec roku szkolnego przynosi rodzicom nowe strapienia. Największe przeżywają ci, których dzieci kończą szkołę powszechną, a okazują zdolności i ochotę do dalszej nauki. Gdzie je posłać, do jakiej szkoły je zapisać? I czy w ogóle porywać się na taką uciążliwą i kosztowną rzecz, czy się będzie w stanie opłacać stancję, czesne, książki i tyle innych wydatków, związanych z utrzymaniem dziecka w szkołach w odległym mieście? Zrezygnować zaś z tej myśli, pozostawić syna w domu, toteż żadne roztropne wyjście, to tylko odwleczenie strapienia na późniei, które tym boleśniej kiedyś zaciąży. Bo i co się temu dziecku da, jaką przyszłość zapewni? Nie zostawi się mu gruntu, bo trudno wszystkich, gdy ich jest w domu czworo, pięcioro i więcej, obdzielić kilku morgami; nie wyśle się ich w świat, do Ameryki czy Francji, bo wszędzie ograniczenia; trudno też znaleźć jakie zajęcie w fabryce, gdy tyle bezrobotnych, a nie ma się do tego żadnego w rękach fachu. Jak tedy postąpić?

Koniecznie wysłać do szkół

Wiadomo, jak się najczęściej dzieje. Po długich namysłach, naradach z sąsiadami, rozmowie z księdzem proboszczem i nauczycielem, którzy zazwyczaj zachęcają do dania syna do gimnazjum — wybiera się ostatecznie drogę najprostszą; nie robi się nic, syn zostaje w domu. Na usprawiedliwienie tej decyzji ma się zresztą sto uzasadnień. W ten sposób cała zgryzota, co tak dręczyła przez wszystkie dni i noce od wiosny do końca czerwca, nagle z głowy spada.

Z tego rodzaju beznadziejnym załatwianiem tak ważnej kwestii, jaką jest zapewnienie dzieciom przyszłości, należałoby raz zerwać. Ich przyszłości nie można ciągle tylko na łaskę losu zdawać. Obowiązek rodziców jest tu zbyt święty i odpowiedzialny, żeby go tak spokojnie omijać. Syna, przynajmniej jednego z domu, jeśli tylko wykazuje zdolności i ochotę (ta jest bodaj że cenniejszą niż talent), a posiada się jakie takie środki materialne, należy bezwarunkowo na dalszą naukę do szkół posłać. Pewnie, że jest to sprawa bardzo i kosztowna i kłopotliwa, wymaga nieraz od rodziców i rodzeństwa wielkich wysiłków i ofiar, trudności te jednak nie są znów takie nie do wytrzymania, by się im — oczywiście przy pewnych zasobach materialnych — nie mogło podołać. Wszak w każdej wsi mamy przykłady, ile to rodziców wcale niezamożnych potrafiło wykształcić synów na księdza, sędziego, profesora i t. p. Najtrudniejszy jest zwykle początek i czasem koniec straszliwie przyciśnie, w środku rzadko się studia raz zaczęte przerywa.

Różne szkoły i zawody

Zwykle rodziców od myśli wysłania dziecka do szkół odwodzi ten fakt, że biorą oni pod uwagę wyłącznie ten rodzaj i kierunek studiów, który trwa najdłużej i jest najkosztowniejszy, mianowicie gimnazjum ogólnokształcące (dawniejsze 8-letnie, dzisiejsze wraz z liceum 6-letnie), a następnie uniwersytet. Każdy bo chciałby, jeśli już decyduje się kształcić syna, widzieć go w przyszłości koniecznie tylko księdzem, lekarzem, profesorem, sędzią, czy inżynierem. Oczywiście, nic tym teoretycznym marzeniom i życzeniom nie można zarzucić, owszem, te szlachetne i ambitne zamysły należy nadal podtrzymywać, jeśli nie chcemy dopuścić, by te dostojne zawody całkowicie, z wyjątkiem naturalnie pierwszego, opanowali obcy, t. j. żydzi. Ale czas by pomyśleć o innych zawodach i stanowiskach. Dziś — jak wiemy — nie każdy może sobie pozwolić na 12 lat trwające i coraz kosztowniejsze studia. Lecz z tego nie wynika, żeby w ogóle rezygnować z zamiaru dalszego kształcenia syna. Trzeba wybrać wtedy inną szkołę, której nauka krócej trwa i mniej kosztów wymaga, a zapewnia równie godziwe stanowisko, pracę i życie. Rodzice winni koniecznie więcej uwagi zwracać na szkoły zawodowe i do nich dzieci swe skierowywać.

Szkoły te obecnie w Polsce szeroko się rozbudowuje. Są one różnego rodzaju i stopnia. Obok szkół zawodowych niższych są szkoły zawodowe typu gimnazjalnego. Przyjmuje się do nich uczniów po ukończeniu 6 klas szkoły powszechnej. Dają one wykształcenie zarówno teoretyczne, jak i praktyczne. Nauka trwa 2 do 4 lat. Istnieją więc dziś gimnazja kupieckie, mechaniczne, krawieckie i inne. Zorganizowane też zostały różnorakie licea zawodowe, do których wstępuje się po ukończeniu gimnazjum ogólnokształcącego, czy zawodowego. Mamy tedy licea mechaniczne i elektryczne, miernicze, budowlane i drogowe, wodno-melioracyjne, telekomunikacyjne, sanitarno-dietetyczne, rolnicze, gospodarcze, handlowe, administracyjne i inne. Nadto jest wiele różnych szkół i kursów zawodowych, jak przemysłowe, ogrodnicze, spółdzielcze, leśnicze, mleczarskie i t. p.

Potrzeba fachowców

Coraz bardziej wzmagający się w Polsce rozwój życia gospodarczego, techniki, przemysłu, handlu wymaga licznej rzeszy fachowców, ludzi obeznanych dokładnie, teoretycznie i praktycznie z daną gałęzią wytwórczości. Tym, co mają tylko ogólne, średnie wykształcenie, a więc dotychczasową t. zw. maturę, trudno dziś znaleźć zajęcie. A wiadomo, że i ukończony prawnik czy filozof kilka lat nieraz musi czekać na jakąś marnie płatną posadę. Natomiast wykształconych należycie fachowców ciągle jeszcze w Polsce brak. Można też przewidzieć, iż zapotrzebowanie na nich w miarę rozbudowy przemysłu, (C. O. P.), spolszczania handlu, motoryzacji kraju i doskonalenia sposobów gospodarki rolnej stale wzrastać będzie.

Zorganizowane już dziś szkolnictwo zawodowe, oraz pewność znalezienia po ukończeniu studiów stanowiska i zarobku winny tedy ułatwić rodzicom decyzję przy namyślaniu się, co począć z synem, który w domu nie ma co robić i na co czekać, a do dalszej nauki objawia i uzdolnienie i ochotę. Kto z góry oblicza, że nie potrafi w żaden sposób łożyć na studia średnie i wyższe na uniwersytecie przez lat przeciętnie 10—12, ten powinien rozważyć, czy nie mógłby się zdobyć na posyłanie syna do szkół przez ciąg czasu prawie o połowę krótszy, t. j. 6-letni, biorąc pod uwagę 4 lata gimnazjum i ewentualnie jeszcze 2 lata zawodowego liceum.

Sprawa ta jest nadzwyczaj ważna. Wieś jest przeludniona. Liczba jej młodzieży w szkołach średnich i wyższych zmalała w ostatnich latach o 100 procent. Napływ jej do gimnazjum należy koniecznie na nowo wzmóc. Tylko że zamiast, jak dotąd, zasilać niemal wyłącznie stan urzędniczy, wieś musi skierowywać swą młodzież również i do innych zawodów, tym bardziej, że droga do nich jest krótsza, a przez to dla niej, w obecnych ciężkich pod względem materialnym warunkach, dostępniejsza.

M. S.

SŁOWO BOŻE



EWANGELIA na Uroczystość Trójcy Przenajśw.

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego: ucząc je chować wszystko, comkolwiek wam przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata. (Mat. 28, 18-20).

Kościół i Chrystus

W Kościele katolickim są wierni, są wikarzy, proboszczowie, dziekani, kanonicy, biskupi, kardynałowie i papież. Są najrozmaitsze przepisy i prawa, są obrzędy, ceremonie, konkordaty, indeks (spis) książek zakazanych, są odznaczenia kościelne, bogate szaty, złote naczynia, wspaniałe budynki kościelne. Ale to wszystko nie stanowi jeszcze istoty Kościoła. To zewnętrzna strona Kościoła.

Czymże więc jest właściwie Kościół katolicki? Kościół jest dalszym, tajemniczym pobytem Chrystusa wśród nas, Kościół to Chrystus żyjący w nas. Jednego razu Pan Jezus powiedział do apostołów: „Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi". (Łuk. 10, 16). Kościół tak samo może powiedzieć o sobie: Kto mnie słucha, słucha Chrystusa; kto mnie widzi, widzi Chrystusa. Nauka Kościoła pochodzi od Chrystusa. Łaski, które podaje Kościół w Sakramentach św., płyną z miłującego nas Serca Chrystusa.

Św. Paweł ze szczególnym upodobaniem powtarza, że Kościół jest **Ciałem** Chrystusa. „Jak w jednym ciele wiele członków mamy, a wszystkie członki nie jedną mają sprawę, tak wszyscy my jednym ciałem jesteśmy w Chrystusie". (Rzym. 12, 4). A więc Kościół jest wielką wspólnotą, wielkim organizmem, którego głową jest P. Jezus. Przedziwna prawda naszej wiary! Kościół, złożony z milionów ludzi, tworzy żywe Ciało Chrystusowe. Z Chrystusa płynie łaska do wszystkich członków. W Kościele tętni Jego życie, w Kościele przejawiają się Jego pragnienia, Jego radości.

A dla nas jaki to zaszczyt! Mamy w Kościele naszym Pana Jezusa. On żyje w nas. Nie wiedzą o tym nasi przeciwnicy, a raczej wiedzieć nie chcą. Widzą w Kościele tylko organizację ludzką, widzą papieża, biskupów, kapłanów, wiernych, widzą zewnętrzną jego stronę — nie widzą Chrystusa w Kościele. A właśnie o Chrystusa żyjącego w Kościele odbijają się wszelkie ich ataki i dlatego Kościoła w żaden sposób nie mogą zwyciężyć i zniszczyć. Kładą się do grobu jedni za drugimi; czego nie mogli dokonać dawni wrogowie, próbują urzeczywistnić nowi. Ustępując z pola walki, oddają broń swoim następcom, a Kościół trwa niezwyciężony. W tej wiekowej walce z Kościołem udało się wrogom zabić wielu papieży, biskupów, kapłanów, wiernych, udało się im w rozmaitych czasach i krajach przeprowadzić wrogie Kościołowi ustawy, udało się oderwać całe narody, zepchnąć życie Kościoła do katakumb, ale to wszystko dotyczy tylko zewnętrznej strony Kościoła — Chrystusa w Kościele nie zdołali przemóc. Poszarpali, podarli, poplamili tylko szatę zewnętrzną Kościoła, ale to, co jest najważniejsze w organizmie Kościoła — pozostawało zawsze nietknięte. Rdzeń właściwy olbrzymiego drzewa, drzewa Kościoła pozostawał ciągle zdrowy i święty. Z niego wyrastały i wyrastają nowe gałęzie, nowe pędy i tak będzie do końca wieków! Tu jest przyczyna tego spokoju, z jakim Kościół patrzył i patrzy na wszelkie prześladowania.

Ciałem Chrystusowym jesteśmy wszyscy — a więc jedność tworzymy. Wszyscy katolicy są dziećmi Chrystusa. Różne są wśród nas powołania, stanowiska, rasy, narody, języki, zwyczaje. Ten jest Polakiem, ten Murzynem, Hindusem, Chińczykiem i t. d., ten robotnikiem, tamten wieśniakiem, ten ojcem, tamta matką, ten młodzieńcem, ów starcem, tamten królem, ten żebrakiem — ale wobec Chrystusa wszyscy jesteśmy równi, bo wszyscy jesteśmy członkami Jego Ciała.

Serce Chrystusa gorąco pragnie, abyśmy byli jednością, aby zgoda, miłość wzajemna była między nami! Kto tę jedność burzy, kto będąc członkiem Kościoła Chrystusowego nie ma miłości dla drugich, niech wie, że mimo swojej wiary, spowiedzi, Komunii św., pielgrzymek, referatów pięknie głoszonych na zebraniach — jest plamą na wzniosłej szacie Kościoła, schorzałym członkiem tajemniczego Ciała Chrystusowego! **P.**

SKŁADKI

Na budowę kościoła Najśw. Serca Pana Jezusa na Grabówce w Tarnowie złożyła p. Helena Gorzejowska zamiast kwiatów na grób śp. Michaliny Kaempfowej 5 zł.

Na fundusz prasowy: Skp. Padew 12.50 zł., p. M. Depowska, Tarnów 2 zł. — Bóg zapłać.

Pismo JE. Ks. Nuncjusza

JE. Ks. Biskup Dr Fr. Lisowski otrzymał od JE. Ks. Nuncjusza Apostolskiego z Warszawy następujące pismo:

Nuncjatura Apostolska w Polsce.

Warszawa, 20 maja 1938.

Ekscelencjo Najprzewielebniejszy Księże Biskupie!

Z radością donoszę Waszej Ekscelencji, że Ojciec św. przychylając się do Jego prośby raczył umieścić w gronie Protonotariuszy Apostolskich ad instar participantium Najprzewielebniejszych Księży Prałatów: XX. Józefa Lubelskiego, Romana Sitkę i Romana Mazura, a w poczet szambelanów swoich zaliczył Najprzew. Ks. Kanonika Juliana Piskorza.

Ponadto Jego Świątobliwość pragnąc dać dowód swej życzliwości dla Ks. Karola Pękali za jego rozumną i energiczną pracę w kierowaniu Akcją Katolicką i rozszerzaniu jej na terenie całej diecezji, a także za zorganizowanie Instytutu Wyższej Kultury Religijnej, raczył z własnej inicjatywy mianować go swoim szambelanem.

Inny dowód swej ojcowskiej dobroci okazał Najwyższy Pasterz wobec p. Marii Dmochowskiej, bo odznacza ją papieskim Krzyżem „Pro Ecclesia et Pontifice" za jej godne naśladowania poświęcenie i oddanie się pracy w organach centralnych Akcji Katolickiej.

Wysokie godności i odznaczenia, tak liczne wśród kleru i wśród osób świeckich, które świadczą o uczuciu ojcowskim Najwyższego Pasterza względem Waszej Ekscelencji, jako godnego Biskupa, a także Jego Diecezji i równocześnie Waszej Ekscelencji wielki zaszczyt przynoszą, bez wątpienia zacieśnią związki jedności, miłości i świętego posłuszeństwa kapłanów i wiernych względem swojego Biskupa, a przez niego i z Namiestnikiem Chrystusowym, w którym tkwi tajemnica uświęcenia tak naszych prac pasterskich, jak i nas samych.

Raczy Wasza Ekscelencja przyjąć i ode mnie wszystkim wyrazić serdeczne gratulacje, a także zapewnienie zupełnego oddania.

† **Filip Cortesi,** Arcybiskup Siraceński
Nuncjusz Apostolski.

Otwarcie nowej parafii w Paszynie

Mieszkańcy gromady Paszyn przeżywali niedawno niezwykle podniosłą chwilę. Spełniły się ich pragnienia, a także proboszcza ks. infułata Romana Mazura, który od chwili objęcia parafii w Nowym Sączu, do której dotychczas należał Paszyn, odległy od kościoła parafialnego 10 kilometrów, myślał nad utworzeniem tam oddzielnej placówki duszpasterskiej. W roku 1936 za zgodą JE. Ks. Biskupa z funduszów uzyskanych ze sprzedaży gruntów plebańskich w Nowym Sączu zakupił plac pod cmentarz i kościół, oraz materiały potrzebne do jego wybudowania. Robota ruszyła sprawnie. Mieszkańcy Paszyna doceniając znaczenie kościoła i parafii, ochotnie pracowali przy zwózce materiałów i przy budowie kościoła. W roku 1937 odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego przez JE. Ks. Biskupa Dra Fr. Lisowskiego. W krótkim czasie wystawiono duży i piękny kościół, po czym zabrano się do budowy plebanii, którą też na zimę 1937 r. ukończono. Arcypasterz przeznaczył do Paszyna już od sierpnia ks. Ewarysta Michalskiego, jako rektora, a obecnie po erekcji parafii mianował go pierwszym proboszczem w Paszynie. W uroczystości erekcyjnej wzięli także udział p. starosta dr M. Łach, p. prezydent miasta mgr St. Nowakowski, p. inspektor szkolny Stefaniak. Po sumie ks. infułat R. Mazur odczytał akt erekcyjny, wyraził wdzięczność dla JE. Ks. Biskupa za utworzenie parafii, złożył życzenia ks. prob. Michalskiemu i jako dotychczasowy proboszcz pożegnał się ze swymi parafianami.

Po nabożeństwie odbyła się na plebanii akademia, przygotowana przez p. Kierowniczkę szkoły z dziatwą szkolną, na którą złożyły się: przemówienie p. prezesa A. K. Skrzypca, deklamacje i śpiewy wykonane przez dzieci szkolne pod kier. p. naucz. Dubielówny, przemówienia i śpiewy druhen z KSMŻ. Przemawiali jeszcze p. Starosta, p. Prezydent miasta, p. Inspektor i ks. prob. Michalski.

Dwa złote za poradę

Dwaj sąsiedzi Mikołaj i Ambroży mieli do swoich pól wspólną drogę, przez którą przepływał potok. Źle im było jechać przez wodę z nawozem, albo ze snopkami, więc zgodzili się na to, ażeby wspólnym kosztem wystawić drewniany mostek na potoku. Przez długie lata mieli z tego wielką wygodę, bo się koniska nie męczyły i wozy nie psuły.

Po kilku latach pod jesień woził Mikołaj nawóz pierwej, niż Ambroży. Gdy ostatnią furę wywiózł, załamał się pod nią mostek. Na drugi dzień jedzie znów Ambroży w pole i spostrzega w mostku wielką dziurę. Woła więc czym prędzej sąsiada i żąda, ażeby mostek naprawił, bo pod jego wozem deski się załamały. Mikołaj nie wymawiał się od naprawiania, ale był tego zdania, że skoro mostek był wspólną własnością, więc powinni go obaj do spółki naprawić.

— A czy to pod moją furą załamał się mostek, żebym miał go naprawić? — woła Ambroży. — Popsuliście sami, to zaraz sami naprawcie!

Mikołaj odpowiada spokojnie, że drzewo było stare i przegniłe i tak samo byłoby się stało z Ambrożym, gdyby był pierwszy jechał z nawozem, ale Ambroży nie dał sobie tego wcale wytłumaczyć. Od słowa do słowa przyszło do kłótni.

— Ja wam pokażę, że musicie mostek naprawić! — rzekł w końcu Ambroży i odszedł z gniewem.

Po południu tego samego dnia pobiegł do adwokata, opowiedział mu całą rzecz, a położywszy przed nim 5 złotych na koszta procesu, prosił, ażeby natychmiast wniósł skargę do sądu.

Adwokat chciał coś tłumaczyć i przedkładać, ale Ambroży nie dał się skłonić do zgody i obstawał przy tym, że musi postawić na swoim. Adwokat widząc, że mu nie wybije z głowy procesu, spytał:

— A ileż kosztowałaby naprawa mostku?

— Najwięcej 3 złote.

— Dobrze — rzecze adwokat, wyjmując z kieszeni 3 złote, a chowając piątkę — daję wam tu 3 złote na naprawę mostka, idźcie do domu i każcie go zaraz naprawić. To moja najlepsza rada!

Ambroży, nie spodziewając się takiej rady, otworzył szeroko oczy, poskrobał się po głowie i zapytał:

— A cóż się stanie z resztą pieniędzy?

— Te zatrzymuję dla siebie za dobrą radę. Gdybyście się procesowali, przegralibyście sprawę niezawodnie i stracilibyście wiele więcej. W ten sposób i mostek będziecie mieli prędko naprawiony i z Mikołajem będziecie nadal w zgodzie i ja coś na was zarobię. A tak będzie wilk syty i owca cała.

Ambroży nie był zadowolony z takiej rady, ale cóż miał robić? Powrócił do domu, naprawił wspólnie z sąsiadem mostek, ale nikomu się nie przyznał, ile go kosztowała adwokacka rada.

Czcigodny Sługa Boży — O. Stanisław Papczyński

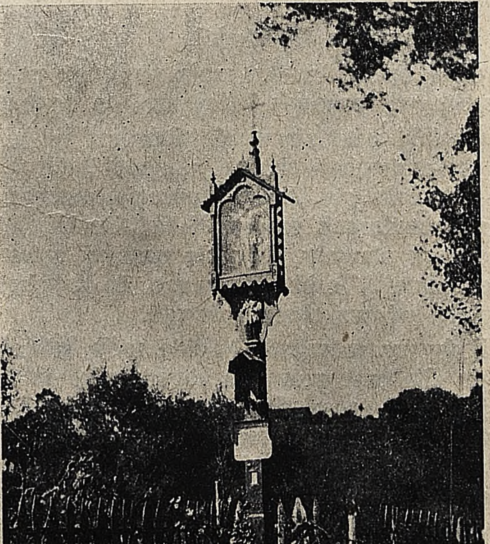
(Założyciel Zgromadzenia X. X. Marianów).

Wśród polskich kandydatów na ołtarze widnieje imię O. Stanisława Papczyńskiego. Postać tego wielkiego i świętego człowieka mało jest znana ogółowi. Zainteresować się nią winna nasza diecezja, bo w niej ujrzał światło dzienne O. Stanisław i tutaj się wychował.

Urodził się 18 maja 1631 r. we wsi **Podegrodziu,** koło Starego Sącza.

Rodzice jego byli ubodzy i utrzymywali się z ciężkiej pracy rąk. Matka, niewiasta cicha, pracowita, religijna, odznaczała się szczególniejszym nabożeństwem do Najśw. Marii Panny. Narodzone dziecię otrzymało na Chrzcie św. imię Jan. Było to dziecko ruchliwe i odważne. Jednocześnie przebijała się w nim nuta serdecznej pobożności. Rozumiejąc ważność nauki w życiu, wysłali rodzice Janka do miasta, gdzie miał pobierać pierwsze wiadomości naukowe, jednakowoż z powodu choroby zmuszony był przerwać dalsze swoje studia. Po wyzdrowieniu ojciec oddał go do szkół Jezuitów we Lwowie. Z powodu ubóstwa, ciężkie i trudne było jego położenie i dlatego też z wielkim wysiłkiem musiał torować sobie drogę do wiedzy. Twarde życie domowe zahartowało go do tego za młodu. Młody student stronił od gwarnego i hulaszczego życia, a chwile wolne poświęcał modlitwie. Po ukończeniu nauk wrócił do domu rodzicielskiego. Chcąc się jednak uwolnić od natrętnych przyjaciół, którzy go namawiali do ożenku, postanowił, mając lat 23, co rychlej wstąpić do Zgromadzenia OO. Pijarów.

Na obłóczynach otrzymał imię Stanisław. Do zakonu sprowadziła go myśl służenia Bogu i uświęcenia własnej duszy. Tu też ćwiczył się w niezwykłym umartwieniu, ubóstwie, modlitwie i cierpliwości. Nawiedzany kilkakrotnie ciężką chorobą, znajdował się nieraz w obliczu śmierci.



Figurka w Podegrodziu.

W drugiej połowie XVII. wieku O. Papczyński zakłada Zakon Niepokalanej, krótko zwany Zakonem Mariańskim. Zdawał sobie sprawę z tego, jak ciężka i daleka czeka go droga, aż uda mu się utrwalić fundamenty młodego Zakonu. Jednak ufał niewzruszenie przemożnej Opatrzności Bożej.



Życie spędził na apostolskiej pracy. Był wybitnym kaznodzieją, spowiednikiem, kierownikiem duchownym dygnitarzy i króla Sobieskiego, pisarzem, opiekunem biednych, głosząc zawsze chwałę Niepokalanej.

Mając 70 lat, gdy jesień złocista zaczęła zaścielać suchym liściem równinę mazowiecką, O. Stanisław legł na łoże śmiertelne i w dniu 17 września 1701 r. zamknął powieki do wiecznego snu ze słowami: „W ręce Twoje, Panie, oddaję ducha mego“. Umarł w opinii świętości. Już za życia wsławił go Bóg licznymi łaskami. Jego modlitwa odznaczała się niezwykłą skutecznością. Przywracał chorym zdrowie, posiadał też dar przenikania serc ludzkich i zakrytej dla innych przyszłości. Dla tych niezwykłych łask nazywano go „prorokiem“ i „cudotwórcą“. Również po śmierci wierni, uciekający się do jego pośrednictwa, znajdują w nim orędownika w swych potrzebach. Dlatego też pomyślano o wyniesieniu sługi Bożego na ołtarze. Ale Polacy, nie nawykli do prowadzenia takich spraw, zwlekali zbyt długo. Dopiero w 1764 r. sejm uchwalił, że

będzie się starał o beatyfikację cudami słynącego Stanisława Papczyńskiego. Istotnie też w trzy lata później wszczęto proces informacyjny. Kiedy wreszcie Stolica Apostolska zabrała się do rozpatrywania przysłanych z Polski relacyj, wówczas rozbiory naszej Ojczyzny



Nowy pomnik ku czci O. Papczyńskiego

przerwały dalszy bieg procesu. O wznowieniu tegoż myśli się obecnie. Dużo w tym względzie robi Zgromadzenie OO. Marianów, które liczy obecnie 451 członków w 24 domach zakonnych, znajdujących się oprócz Polski na Litwie, Łotwie, w Ameryce, Rzymie, Londynie i Charbinie.

Aby dać poznać ogółowi świetlaną postać Wielebnego Sługi Bożego, OO. Marianie wydają specjalne obrazki z O. Papczyńskim, z życiorysem i modlitwą, broszury i nawet poważne dzieła.

Tego rodzaju dziełem jest książka p. t. **O. Stanisław Papczyński i jego dzieło.** Warszawa 1937. Wydana nakładem Funduszu Beatyfikacyjnego O. Papczyńskiego, napisana przez ks. dra S. M. Sydrego, 300 stron.

Piękna w tym dziele znajduje się odezwa-przedmowa JE. Ks. Arcybiskupa Galla:

„Pamięć Czcigodnego Sługi Bożego zawsze otoczona jest czcią i do grobu jego w Górze Kalwarii sprowadza tłumnie wiernych, szukających tam pomocy niebios, jak miałem możność przekonać się o tym niejednokrotnie, odprawiając uroczyste nabożeństwo dla szczupłości tamtejszego kościoła Wieczerzy Pańskiej pod gołym niebem.

Postać Sługi Bożego dla nas Polaków szczególnie jest droga, gdyż żył i działał w Polsce. Terenem jego apostolskiej pracy było Mazowsze, gdzie dał się poznać jako płomienny kaznodzieja, niestrudzony organizator życia religijnego na parafiach, gorliwy misjonarz, zasłużony budowniczy świątyń Pańskich i apostoł Chrystusowy. W szczególniejszy sposób szerzył on cześć dla Niepokalanej Dziewicy, oraz nabożeństwa za dusze poległych na wojnach i te dwa zadania postawił na czele założonego przez siebie Zgromadzenia Ojców Marianów".

Przedmowa kończy się wyrażeniem pragnienia, „aby Bóg zechciał okazać Czcigodnemu Słudze swemu chwałę na ziemi, wynosząc go na ołtarze" i takie pragnienie wszystkich nas ożywiać winno.

Wł. Ć. i K. Wiśniowski.

Szkoda... szkoda!...

W pierwszy dzień Zielonych Świąt zorganizowało Stronnictwo Ludowe w Tarnowie swój doroczny obchód. Zgromadziło się kilka tysięcy uczestników, barwna banderia, rowerzyści. W dobrze zorganizowanym, długim pochodzie przeszli głównymi ulicami na Burek przy wtórze orkiestr i śpiewów.

Publiczność z chodników pozdrawiała zdjęciem czapek sztandary ludowe, na których widniały obrazy Matki Boskiej i Orła Białego.

Nabożeństwo, w czasie którego uczestnicy śpiewali, odprawił ks. senior Krawczyk.

Po nabożeństwie przemawiali: p. Witek, p. dr Chmiel z Tarnowa, wieśniaczka z Siemiechowa i inni.

Przykre wrażenie na większości uczestników—w szeregach chłopi na to sarkali — wywołały krzyki socjalisty Ciołkosza, który mając po bokach żydów Huttera i innych, chciał się koniecznie chłopom narzucić na ojca. W swoje demagogiczne przemówienie wplótł — „widzimy tu sztandary, na których widnieją nasze godła państwowe i religijne"...

Chłopi z sąsiedztwa Tarnowa, którzy znają jego przekonania i wyczyny „religijne", śmiali się na głos.

Podajemy poniżej wrażenia, przysłane przez uczestnika obchodu z pow. tarnowskiego:

Szanowna Redakcjo!

Chcę opisać krótko moje wrażenia ze święta ludowego w Tarnowie i donoszę, co następuje:

Obchód udał się wcale dobrze. Wszystkich było na osiem tysięcy chłopa, a może i więcej. Byliśmy na nabożeństwie, bośmy przecie wszyscy katolicy i na sztandarach mamy Matkę Boską. Aże mi łzy w oczach stawały, gdy się naszym sztandarom ludzie kłaniali. Trzeba przyznać, że do skarbonek na oświatę ludową chętnie dawali.

Były przemówienia i deklamacje, jak zawsze. Ale po co Ciołkosz mówił z honorowego miejsca i inni socjaliści — to mi dziwne. Gospodarzy Ciołkosz nie chwyci na wędkę. Ciemny chłop chyba, co ma ino drogę przez wieś, będzie się czego od niego spodziewał. Pięściami pod niebo wyciągniętymi chcą nas przyćmić? Chłopi nie dadzą się złapać, jak muchy na lepkę. Nas wiara trzyma na sile, bo niech będzie jak chce, na wsi jest mocna wiara.

Kim jest Ciołkosz i jaka jego wiara, jaka wiara i uczynność socjalistów — to my wiemy. Niech sobie przypomną, jakeśmy przyszli po powodzi prosić o wsparcie. Powiedzieli: „my mamy swoich w mieście, co nas wieś obchodzi"!... Tak nas wspomogli.

Przesyłam pozdrowienia i proszę o zamieszczenie. Uczestnik.

Z życia Polaków w Brazylii

Wiele osób z naszych wiosek wyjechało za chlebem do Brazylii. Żyjąc z dala od Ojczyzny, często wyrażają w swoich listach tęsknotę za krajem. W większych skupiskach organizują się w duchu patriotycznym i katolickim. Nie brak tam jednak elementów, które chcą dusze polskie spaczyć i spogańić. Bardzo często zły przykład idzie od inteligencji. W takich warunkach praca duszpasterzy polskich jest wyjątkowo trudna, ale spełnia chlubnie swe zadanie wobec rodaków i Ojczyzny. Podajemy kilka danych z terenu brazylijskiego.

W stanie Rio Grande do Sul, w którym skupia się przeszło 80 tysięcy Polaków, powstała niedawno nowa organizacja, której nadano nazwę „Zjednoczenie Polsko-Katolickie". Za cel wytknięto sobie skupić pod jednym sztandarem polsko-katolickim wszystkie organizacje katolickie, istniejące na terenie tego stanu. Największe skupienie polskie w stanie Rio Grande do Sul są w okręgach Porto Alegre, Boa Vista de Erechim, Guarany i Sao Feliciano. Opiekę duszpasterską w wymienionych okręgach sprawują polscy księża Misjonarze.

Organizacja nowa powstała, jako reakcja na rzucane hasła przez Związek Zrzeszeń Polskich Stanu Rio Grande do Sul z siedzibą w Porto Alegre, chodzący dotychczas luzem i stojący na niepewnym gruncie ideologicznym. Przeważa w nim duch jeżeli nie wyraźnie i zdecydowanie wrogi Kościołowi, to przynajmniej pełen indyferentyzmu.

Poszczególne stowarzyszenia o duchu katolickim w okręgach podanych wyżej, już od dawna należały do Zjednoczenia Polsko-Katolickiego „Oświata" w Kurytybie. Ponieważ odległość między Stanem Parana i Rio Grande do Sul jest wielka (starczy powiedzieć, że z Kurytyby, stolicy Parany, do Porto Alegre, stolicy Rio Grande do Sul, podróż koleją trwa trzy dni), stąd dla sprawniejszego działania towarzystw katolickich postanowiono stworzyć w Rio Grande niejako filię Zjednoczenia P.-K. „Oświata" z Kurytyby. Pracy organizacyjnej podjął się ks. J. Kiełczewski, misjonarz.

Na południowy wschód od Kurytyby leży o 15 klm. położona czysto polska kolonia Affonso Penna. Jedyna to większa polska kolonia, gdzie nie ma ani kościoła, a ludzie nie pozdrawiają się naszym polskim „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Jest to „wzorowa" kolonia polskiego bezbożnictwa w Brazylii. Sami Brazylijczycy dziwią się temu ośrodkowi. Ludzie żyją tam bez chrztu, ślubów kościelnych, bez pogrzebu; przychodzą na świat, żyją i umierają jak zwierzątka. Nieszczęściem dla tej kolonii był już nie żyjący mason Kossobudzki i jego żona, którzy nie dopuścili do kolonii księdza, zwalczali każdy odruch życia katolickiego i powoli urabiali ludzi po pogańsku. P. Kossobudzki był lekarzem, profesorem na uniwersytecie parańskim, był człowiekiem inteligentnym, był nawet patriotą, a jednak Polakom miejscowym wyrządził wielką krzywdę, tworząc w Affonso Penna ośrodek bezbożnictwa.

W lutym b. r., kiedy mieli się zjechać do Affonso Penna goście, gdyż tam założono wzorową oborę polskiego bydła rozpłodowego czerwonej rasy, nie wiadomo czyim staraniem postawiono na rozdrożu krzyż. Jest to pierwszy dopiero wyłom.

W roku bieżącym księża misjonarze trzema grupami udzielili dla Polonii brazylijskiej misyj św. w następujących ośrodkach: w Porto Alegre — księża A. Myszka i Józef Kiełczewski, w okręgu Guarany, w Stanie Rio Grande do Sul — ks. J. Myśliński i ks. J. Hajduk i w Kurytybie — ks. wizytator L. Bronny wraz z ks. J. Janiewskim. Ogólnie udział w misjach św., które przy takiej sposobności zamieniają się w wielką manifestację uczuć polsko-katolickich, Polonia brała bardzo żywy udział. Niestety, tak zwana tutejsza polska „inteligencja" usunęła się na bok, nie dołączając się do wspólnej, polskiej i katolickiej gromady. Nie przeszkadza to jej reklamować się jednak katolicyzmem.

KALENDARZYK

Czerwiec

12. N. **Ur. Trójcy Przenajświętszej.**
13. P. **Św. Antoni Padewski,** wyznawca.
14. W. **Św. Bazyli Wielki,** biskup, Doktor Kościoła, nieustraszony obrońca wiary św.
15. Ś. **Bł. Jolanta,** córka króla węg. Beli IV., wychowana w Krakowie u bł. Kingi, poślubiona została Bolesławowi Pobożnemu. Po śmierci męża wstąpiła do Klarysek w Starym Sączu. † 1298 r.
16. C. **Boże Ciało.**
17. P. **Św. Germana,** pasterka. **Św. Adolf.**
18. S. **Św. Efrem,** diakon, Doktor Kościoła, wielki pisarz i poeta chrześc. na Wschodzie.

Nadesłano do Redakcji

„Kuszenie Chrystusa". Wielkopostne konferencje radiowe Ks. Arcyb. Teodorowicza. Uderza w nich głębokie wniknięcie w istotę tekstów Ewangelii i szerokie zainteresowanie Dostojnego Mowcy problemami naszych czasów.

Obok ściśle religijnego, dogmatycznego wątku przewija się przez te konferencje życie współczesne ze swymi problemami i fermentami.

Konferencje są świetną lekturą dla czytelnika. Ich urok i wartość największa na tym polega, że pozwala czytelnikowi przeżywać współczesny okres historii, jako walkę o charakterze religijnym. Świetna zaś forma konferencyj, bogate i pełne poezji słownictwo stawia je w rzędzie prawdziwych pereł kaznodziejstwa i krasomówstwa w Polsce.

Ks. Henryk Weryński: **Trąd i kwiaty.** Kraków 1938, Wyd. Apostolstwa Modlitwy (Ks. Jezuici), ul. Kopernika 26. Stron 32. Cena 80 gr.

Dwadzieścia pięć lat temu zgasł na dalekim Madagaskarze, jako ofiara miłości, bohaterski „posługacz trędowatych", polski Jezuita, ks. Jan Beyzym. Czternaście lat bezgranicznego poświęcenia dla tych nieszczęśliwych i odtrąconych przez społeczeństwo chorych, to rzetelny tytuł do wielkości wobec Boga i ludzi.

Znany autor, propagator zasług ks. Beyzyma, przedstawia zwięźle życiorys wielkiego apostoła trędowatych. Kończy serdecznym apelem o sprowadzenie kości ks. Beyzyma do Polski, wyrażając nadzieję, że skupią one tych, którzy modlitwami swymi wprowadzą naszego bohatera na ołtarze.

Nie powinno tej książki braknąć w bibliotekach szkolnych i stowarzyszeniowych. Będzie ona przy tym ich ozdobą, została bowiem wydana gustownie; zawiera podobiznę ks. Beyzyma i oryginalną, wielobarwną okładkę. Nabyć można w Kiosku Katol. w Tarnowie.

Zgubiono w Tarnowie dnia 3 b. m. złoty, damski zegarek, przy przechodzeniu ul. Rejtana, Tertila, Mickiewicza. Znalazca zechce go zwrócić za wynagrodzeniem w Administracji „Naszej Sprawy".

Dział kobiecy

W trosce o zdrowy rozwój dziecka

Wiadomo, że w Polsce największa śmiertelność panuje wśród dzieci. W wieku do lat czterech umiera rocznie około dwieście tysięcy dzieci, z tego największy procent przypada na okres niemowlęctwa. Zatrważającym jest ten fakt i niepochlebnie świadczy o naszym społeczeństwie, a zwłaszcza o pielęgnujących i wychowujących dzieci — matkach. Dziedzina bowiem pielęgniarstwa, znajomość najważniejszych zasad higieny, odżywiania i wychowywania dziecka w okresie niemowlęctwa, pozostaje u nas, jak wiele innych, nieznana i niedostępna dla wielu matek tak na wsiach, jak w miastach. Gdy do domu zawita gość — niemowlę, żywi się je, ubiera, leczy, jak zrządzi przypadek, lub według starych i często zabobonnych zwyczajów. Przykładów na takie bez żadnej znajomości rzeczy obchodzenie się z dzieckiem w niemowlęctwie, można by przytaczać wiele.

Znanym jest np. karygodne, bezlitosne krępowanie dziecku rąk i nóg powijakami, by mu te kończyny należycie wyprostować.

Tak ubezwładnionemu, krzyczącemu dziecku niektóre matki wkładają do ust owinięty w szmatkę cukier. Niechlujny ten zwyczaj stosują często wówczas, gdy im przyjdzie dziecko na jakiś czas zostawić.

Gdy dziecko krzyczy długo i nie sypia po nocach — co często zdarza się, gdy chore — wiele matek nie zbadawszy przyczyny płaczu, podaje do picia dziecku wywar z makówek, by się uspokoiło i spało. Środek to skuteczny, ale dla organizmu dziecka nadzwyczaj szkodliwy i niebezpieczny. Często po takim nasennym środku dziecko nie budzi się nigdy.

W jak niedostatecznych i opłakanych warunkach żyją niemowlęta w niektórych domach, świadczy o tym owa specyficzna atmosfera, panująca wokół kołyski dziecka, omotanego zimą i latem gorącą pierzyną, pozostawionego w bezruchu na rzadko zmienianych pieluszkach. Tak przegrzewane latem, a zimą w pobliżu pieca trzymane i w skąpo wietrzonym mieszkaniu chowane niemowlę, musi przy lada okazji być narażone na ciężkie, długotrwałe nieraz katary i schorzenia dróg oddechowych.

Nie lepiej ma się sprawa z odżywieniem niemowlęcia. Już w drugim miesiącu życia niektóre matki potrzebnie czy niepotrzebnie zaczynają dokarmiać niemowlęta rozmoczoną w mleku bułką czy chlebem, lub też żywią je od najwcześniejszych miesięcy samym mlekiem krowim. Czynią to, nie mając żadnego pojęcia o sposobie dokarmiania, co łącznie z niedostatecznym przestrzeganiem czystości samego pożywienia, jak i naczyń przy tym używanych — prowadzi szczególniej w porze letniej do różnych zaburzeń żołądkowo - kiszkowych, powoduje wymioty, wychudzenie, osłabienie i wreszcie śmierć. Lud patrząc na takie katastrofalne marnienie zdrowo przyszłych na świat dzieci, zachowuje się bezradnie.

Serce ściska nieraz widok, jak w czasie nieobecności matki opiekę nad kilkotygodniowym niemowlęciem sprawują przez szereg godzin ledwo odrosłe dzieci. One to zaspokajają głód dziecka gotową już flaszką niezupełnie świeżego mleka, one też uciszają płacz jego niejednokrotnie z ziemi podniesionym smoczkiem, lub z braku tegoż ową szmatką ze skwaśniałym już cukrem. Tak dzieje się zazwyczaj na wsi, gdzie matka pochłonięta pracą poza domem i w polu, najmniej czasu poświęca niemowlęciu.

Należy pamiętać, że każde nowonarodzone dziecię jest jak najdelikatniejsza roślinka i potrzebuje do należytego swego wzrostu i życia nie tylko dużo uczucia i dobrej woli, ale również rozumnego starania i stałej opieki. Pod tym względem człowiek jest ze wszystkich stworzeń najbiedniejszy; w niedołężności i niezaradności swej w zaraniu życia zdany jest jedynie na łaskę i niełaskę otoczenia.

Jeśli tedy matka chce uchronić dziecko przed różnymi niebezpiecznymi dolegliwościami, kalectwem i przedwczesną śmiercią, winna nabyć szereg wiadomości, oraz pewną wprawę w obchodzeniu się z dziecięciem. Praktyczne te wskazania podamy zwięźle w najbliższych artykułach. H.

Wiadomości kuchenne

Zupa ze świeżych jarzyn.

Późną wiosną, kiedy mamy już świeże, własne jarzyny, lub je tanio możemy kupić, gotujmy z nich smaczną i pożywną zupę. Potrzebne do niej: kilkanaście młodych marchewek, dwie lub trzy kalarepki, dobra garść groszku cukrowego zielonego, parę korzonków młodej pietruszki zielonej. Jarzyny te należy przed użyciem odpowiednio przygotować: kalarepę obrać, marchew i pietruszkę dobrze wymyć, groszek wyłuskać ze strączków. Kalarepkę i marchew drobno pokrajać w kostkę lub talarki, pietruszkę związać w pęczek. Wszystko to zalać w garnku 1 i pół l. wody i gotować wolno, aż jarzyny zmiękną. Teraz zaprawia się zupę zasmażką z łyżki masła i łyżki mąki, lekko tylko zrumienionej, zagotować razem krótko. Wreszcie rozbić żółtko w pół szklance słodkiej śmietanki lub dobrego mleka, wlać do zdjętej z ognia zupy, wymieszać, nie gotując więcej, boby się żółtka zwarzyły.

Dobra jest też ta zupa, zaprawiona samą tylko zasmażką, a więc nie zabielana śmietanką. W zupie takiej przed samym podaniem gotuje się kluski, które przyrządza się następująco:

Pół łyżki lub nieco więcej masła rozpuścić, dolać drugie tyle wody, zagotować, wsypać dwie lub trzy łyżki mąki, trzymać na ogniu, ciągle mieszając. Gdy ciasto od naczynia odstaje, wystudzić i wymieszać z jednym całym jajkiem. Tę masę brać łyżeczką i kłaść na gotującą się zupę, którą należy do smaku osolić i nakryć, by kluski wyrosły i były pulchne. Zamiast tych można użyć innych jeszcze klusek, np. lanych, kładzionych, lecz w niewielkiej ilości, by zupa nie była za gęsta.

Wraz z jarzynami można gotować dla lepszego smaku parę grzybków, lub przy końcu gotowania dodać kostkę suchego bulionu.

Z jarzyn, oprócz wymienionych, dodać można do tej zupy i inne, jak młode ziemniaki, cebulkę, nawet koperek, ale trzeba pamiętać, by dawać je w niewielkiej ilości, gdyż inaczej brakłoby w garnku na nie miejsca.

Pietruszkę, cebulę i koper po ugotowaniu odrzuca się. H.

Z tygodnia

Dalsze wzmocnienie sojuszu Polski z Rumunią.

W ubiegłym tygodniu odbyło się uroczyste wręczenie listów uwierzytelniających przez ambasadorów Polski i Rumunii w Bukareszcie i Warszawie. Uroczystość ta stała się równocześnie manifestacją przyjaźni i przymierza obu państw. Sojusz ich, przewidujący natychmiastową, wzajemną pomoc przeciwko jakiemukolwiek napastnikowi na ich obecne granice, stanowi najsilniejszą podporę pokoju w tej części Europy. Oba państwa zajmują też zdecydowane stanowisko w kwestii niedopuszczenia do przemarszu obcych wojsk przez ich terytorium. W ten sposób jest nie do pomyślenia np. wojskowa pomoc Sowietów dla Czechosłowacji. W celu pogłębienia współpracy sztabów wojennych Polski i Rumunii, bawił przez kilka dni w Warszawie szef sztabu rumuńskiego gen. Janescu.

Po wyborach w Czechosłowacji.

Z wielkim zainteresowaniem śledziła Europa ostatnie wybory gminne w Czechosłowacji. Wynik ich bowiem pozwala wglądnąć w siły różnych mniejszości narodowych tego kraju. Niemcy głosowali na listę stronnictwa Henleina, które dzięki temu zdobyło całkowitą przewagę w gminach sudeckich. Podobnie poważny wzrost głosów uzyskało słowackie stronnictwo ludowe ks. Hlinki. Zdobyło ono przeciętnie 94 procent więcej głosów, niż przy ostatnich wyborach w 1931 roku. Poważne zwycięstwo w wyborach odnieśli też Polacy. W 31 gminach powiatu frysztackiego i cieszyńskiego przyrost głosów polskich wynosi 45 procent, a w niektórych gminach sięga aż 150 procent w porównaniu do wyborów 1931 roku.

Te wyniki wyborów niewątpliwie wpłyną na właściwe rozwiązanie kwestii narodowościowych w Czechosłowacji.

Czy nastąpi zawieszenie broni w Hiszpanii?

Przedłużająca się nadspodziewanie wojna domowa w Hiszpanii sprawia rządom europejskim wiele kłopotów. Z powodu jej głównie nie może np. przyjść do unormowania stosunków między Francją a Włochami, a wiadomo, że i niedawny układ angielsko-włoski w wielkim stopniu zawisły jest od rozwoju wypadków na półwyspie Pirenejskim. Toteż państwa z ulgą przywitałyby ostateczne zakończenie się tych niebezpiecznych i dla ich pokoju krwawych zmagań. Na taki ich koniec niestety wcale się nie zanosi. Wprawdzie wojska gen. Franco nieustannie posuwają się naprzód i coraz dalsze obszary kraju wyzwalają spod władzy czerwonych, lecz ci ostatni dzięki otrzymywanej pomocy ze Sowietów, Francji i Czechosłowacji jeszcze prawdopodobnie przez dłuższy czas będą stawiać beznadziejny zresztą, opór.

W ostatnich dniach pojawiły się pogłoski, jakoby rząd angielski miał podjąć akcję w celu skłonienia obu stron walczących do zawarcia rozejmu. Po wycofaniu pierwszych grup obcych ochotników z obu armii, przedstawiciele rządu barcelońskiego i gen. Franco mieliby odbyć wspólną konferencję i utworzyć na razie prowizoryczny rząd w Hiszpanii. Ten przeprowadziłby w kraju plebiscyt, któryby ostatecznie rozstrzygnął kwestię przyszłego ustroju w Hiszpanii.

Z góry jednak można przewidzieć, iż na takie załatwienia sprawy nie zgodzi się gen. Franco. Jest on zbyt bliski całkowitego zwycięstwa, żeby się wdawać w jakiekolwiek rokowania z czerwonymi. Być może że rząd barceloński najochotniej dziś by na zawieszenie broni przystał, aby się w ten sposób uchronić przed ostateczną klęską, lecz gen. Franco kilkakrotnie już oświadczył, iż nie wcześniej pokój zawrze, aż się zupełnie poddadzą wojska czerwone.

Zbliża się wybuch wojny sowiecko-japońskiej.

Naprężenie między Japonią i Sowietami wzrasta z każdym dniem. Zbrojnego starcia tych dwóch wrogich potęg zdaje się, że nie da się uniknąć. Oba też państwa przygotowują się coraz gwałtowniej do wojny. Ostatnio nastąpiły poważne zmiany w rządzie japońskim: ustąpił minister Hirota, który prowadził ugodową politykę wobec Moskwy, zaś w skład nowego gabinetu weszło aż pięciu generałów. Wszyscy oni są zdania, że przewlekłej i kosztownej wojny w Chinach nie da się wcześniej skończyć, dopóki nie odetnie się pomocy, jaką wojskom chińskim dostarczają bez przerwy Sowiety. Żeby zaś to uczynić, trzeba się raz zdecydować na podjęcie kroków wojennych przeciwko Sowietom.

Sowiety istotnie coraz silniej usadawiają się w Chinach. Ostatnio zawarły one z rządem chińskim porozumienie, w którym zobowiązały się w zamian za różne polityczne przywileje dostarczać w większej niż dotąd ilości armii chińskiej amunicji, armat i karabinów maszynowych. Nadto mają one przysłać do Chin wielu doradców i rzeczoznawców wojskowych, oraz zreorganizować wojenne lotnictwo chińskie.

Równocześnie Sowiety gromadzą na Dalekim Wschodzie coraz większe siły wojenne. Z Ukrainy i Białorusi ustawicznie odchodzą coraz nowe transporty wojsk na Wschód. Niedawno odbyła się w Irkucku wielka narada wszystkich wyższych dowódców t. zw. armii Dalekiego Wschodu, na której opowiedziano się za jak najrychlejszym wypowiedzeniem wojny Japonii. Do wojny prze przede wszystkim marszałek Blücher. Toteż można dziś być już pewnym, że skoro tylko przygotowania do działań wojennych ukończy jedna tylko ze stron, z tą chwilą wybuchnie nowa wojna na Dalekim Wschodzie.

SKŁADKI:

Na odnowienie ołtarza Najśw. Serca Pana Jezusa w katedrze p. M. W. 2 zł.

Na przytulisko SS. Albertynek N. N. 2 zł.

Bóg zapłać.

Rekolekcje zamknięte dla Pań Nauczycielek rozpoczną się d. 29 czerwca br. o godz. 7 wieczór. Zgłoszenia nadsyłać do 15 czerwca pod adresem: **Klasztor SS. Urszulanek, Tarnów.**

Z diecezji

Poświęcenia kamienia węgielnego
Domu Katolickiego w Tarnowcu dokonał JE. Ks. Biskup Dr Fr. Lisowski w dniu 6 czerwca br. Cała gromada wzięła udział w uroczystości. Przybyli też goście, a wśród nich p. Starosta powiatowy Syska, Ks. Infułat Poseł Lubelski, Ks. Prał. Bochenek i Przedstawiciele Zarządu Dóbr Księcia Sanguszki.
Przed Ekscelencję wyjechała banderia, a z bram gustownie przystrojonych – dzieci obrzuciły Arcypasterza kwiatami. Imieniem gromady witał p. Wajdowicz, oraz dziecko szkolne. Następnie przemówił ks. prałat Bochenek.
Po poświęceniu zwrócił się do obecnych JE. Ks. Biskup z serdecznymi słowami i uznaniem.
Pięknym przemówieniem p. Wrony, prez. A. K. i odśpiewaniem „Boże coś Polskę" zakończono tę miłą uroczystość, którą też kilku utworami muzycznymi upiększyła orkiestra wych. Bursy Rękodz. z Tarnowa.
Inicjatywa budowy domu powstała przed laty u samych mieszkańców gromady, która liczy ponad 600 dusz. Budowa weszła na właściwe tory, kiedy Książę Sanguszko ofiarował na ten cel najpiękniejszy plac. Zorganizował się zaraz komitet, a p. inż. Okoń wykonał plany. Ponieważ ludność miejscowa nie czuła się na siłach, aby cały koszt budowy ponieść, zwrócono się do rodaków w Polsce i za granicą. Pierwsza pospieszyła z pomocą służąca ze Lwowa. Ofiarny Tarnowiec dał całą dotychczasową robotę za darmo. Duszą całej budowy i licznych zabiegów jest ks. Franciszek Gawlik. Życzymy, aby to piękne dzieło ubogiego, ale ofiarnego Tarnowca wnet stanęło w całości i służyło wielkim celom.

Ostatnie „święcone".
Oddział KSK. w Iwkowej urządził **święcone** w uroczystość Wniebowstąpienia Pana Jezusa. Po majowym nabożeństwie zgromadziły się na dużej sali prawie wszystkie członkinie KSK., oraz kierownictwa oddziałów innych Stowarzyszeń, wchodzących w skład P. A. K. Wzięły także udział p. prezeska okręgu Zofia Gębkowa z Wytrzyszczki wraz z p. Zielińską. Miejscowy ks. Proboszcz dokonał święcenia. Program wspólnej uroczystości był bardzo urozmaicony przemówieniami i śpiewami, a nadto druhny Zofia Nakielna i Irena Szczepańska odegrały dialog, oraz dwa odpowiednie wesołe monologi. Nie zapomniano również o biednych w parafii, gdyż z tej okazji Siostra parafialna poroznosiła im na drugi dzień święcone i pewne datki pieniężne. Obecnie wszystkim, którzy spowodowali tę uroczystość i czymkolwiek się do jej uświetnienia przyczynili, składamy tą drogą staropolskie Bóg zapłać.
Uczestniczka.

Misje w Zborowicach.
Przez tydzień od 14 maja wieczorem do 22 maja br. odbywały się u nas misje św. pod kierunkiem OO. Redemptorystów z Mościsk. Przeżywaliśmy w tym czasie jakby święto w parafii naszej. Rano i wieczorem spieszyły tłumy wiernych, by słuchać wspaniałych nauk misyjnych. Misje udały się dobrze. Konfesjonały były w oblężeniu przez całe dni. Nie zapomnimy tych rzewnych Komunij św. stanowych, generalnych. Wspaniałe było zwłaszcza zakończenie misyj św,. połączone z poświęceniem nowego krzyża misyjnego.
Nie zapomnimy Czcigodni OO. Misjonarze nauk waszych, nie zapomnimy o naszych przyrzeczeniach.
Tą drogą składamy jeszcze raz najszczersze „Bóg zapłać" za trudy i pracę dla dusz naszych, dla dobra naszego poniesione.
Naszemu ks. Proboszczowi również serdecznie dziękujemy. Niech Bóg wynagrodzi stokrotnie. Parafianie.

„Dzień chorych" w Porąbce Uszewskiej
odbył się staraniem P. A. K. dnia 30 maja br. Uroczyste nabożeństwo w Grocie Matki Boskiej odprawił ks. prałat Rogóż. Do Komunii św. przystąpiło 70 chorych. Siostrom z ochronki i tym, którzy nosili chorych, składamy staropolskie Bóg zapłać. Chorzy.

Co się działo w Biesiadkach?
Od 22 maja do 2 czerwca br. w naszej parafii odbyło się odnowienie misyj św. OO. Redemptoryści rzucali ziarna zdrowe do naszych serc, na glebę przygotowaną przez naszego Duszpasterza.
Mimo że robót jeszcze w polu dużo było, z powodu spóźnionej wiosny, ludność spieszyła na każdą naukę i nabożeństwa.
W rozszerzonym i odnowionym niedawno kościółku przystępowały całe rzesze parafian z prawdziwą pobożnością do Stołu Pańskiego.
Zakończyliśmy te niezapomniane chwile hasłem „Miłuj bliźniego, jako samego siebie". Urządzono tu bowiem **„Dzień chorych"**, w którym wzięło udział około 25 chorych. Niezmiernie się cieszyli, że zobaczyli Misjonarzy i odnowiony kościółek, a najbardziej z przyjęcia Komunii św. Ojciec Misjonarz wygłosił przepiękne kazanie do chorych o znaczeniu cierpień. Następnie „Caritas" wspólnie z dziećmi z Czerwonego Krzyża pod przewodnictwem p. Kornelii Płachnowej, kier. szkoły i prez. „Caritasu" przyrządzono dla chorych posiłek. Członkowie P. A. K. i parafianie niezwykle ofiarnie służyli chorym pomocą.
Dziękujemy serdecznie OO. Redemptorystom za nauki i pomoc duchową, a naszemu ks. Proboszczowi za tyle starań i ofiar, które wkłada, abyśmy Bogu wiernie służyli, ze czcią najgłębszą mówimy: Niech. Ci Bóg zapłaci. Stanisław Klecki, prezes P. A. K.

Z POLSKI

Kongres Eucharystyczny na wsi.
W dniach 11 i 12 czerwca br. odbędzie się Kongres Eucharystyczny w Liskowie, diec. włocławskiej. Spodziewany jest przyjazd około 30 tys. uczestników.

Poświęcenie prezbiterium nowej katedry
w Katowicach dokonał w dniu 6 czerwca br. JE. Ks. Biskup Adamski. Kościół katedralny po wykończeniu ma pomieścić około 10 tys. wiernych. Na razie stworzono z prezbiterium tymczasowy kościół, który pomieści przeszło 2 tys. wiernych.

Chrześniak Pana Prezydenta.
W ubiegłą niedzielę odbył się chrzest 7 syna Józefa Pagacza, małoroln. z Mokrzysk, pow. Brzesko. Dziecko trzymał do chrztu w imieniu Pana Prezydenta starosta pow. p. mgr. M. Füller, a jako matka chrzestna p. Zofia bar. Götz-Okocimska.

Organizowanie przemysłu chałupniczego.
Z inicjatywy Krakowskiej Izby Rolniczej i Centrali Handlowej dla przemysłu ludowego w Krakowie został zorganizowany w Wojniczu, pow. Brzesko, Związek stolarzy chałupników, jako Sekcja Kółka Rolnicze-

go. Związek otrzymał od razu znaczniejsze zamówienie dla wojska, oraz bezprocentowy kredyt na ulepszenie i częściową mechanizację warsztatów. W najbliższym czasie mają chałupnicy wojniccy otrzymać zamówienie na różne przedmioty dla Centr. Okręgu Przemysłowego.

Śmierć dziesięciu osób w płomieniach.
We wsi Dzwonowice koło Pilicy, w pow. olkuskim, wybuchł w domu Fr. Kowalczyka gwałtowny pożar. Gdy domownicy rzucili się do płonącego domu, by ratować dobytek, dach runął, a wówczas w płomieniach poniosło śmierć 10 osób.

Piękny sukces polskiego lotnictwa.
W pierwszy dzień Zielonych Świąt wylądował w Warszawie dyr. Polskich Linij Lotniczych „Lot", major Wacław Makowski, który na samolocie komunikacyjnym „Statek Polski — Liga Morska i Kolonialna" przebył wraz z załogą: pilotem Wysiekierskim, radio-operatorem Piskorzem i Krasowskim, olbrzymią przestrzeń z Ameryki Północnej do Polski. Lot swój rozpoczął mjr Makowski w d. 13 maja br. startem z Los Angelos w Kalifornii, udając się następnie przez Amerykę Środkową, Peru, Chili, Argentynę, Brazylię, południowy Atlantyk i Afrykę do Polski. Długość odbytego lotu wynosi około 24.000 km. Czas lotu ponad Oceanem Atlantyckim trwał około 11 godz. Wielki ten raid świadczy chlubnie o rozwoju naszego lotnictwa komunikacyjnego.

ZE ŚWIATA

Ojciec św. rozpoczął 82 rok życia
w dniu 31 maja br. W tak podeszłym wieku zdrowie Jego w porównaniu z rokiem ubiegłym znacznie się poprawiło. Wszyscy podziwiają Jego bystrość umysłu, młodzieńczą wprost świeżość poglądów i niespożytą energię w rządach Kościołem. W wigilię rocznicy nadeszły do Watykanu tysiące depesz z życzeniami z całego świata. Dołączmy i my nasze modlitwy, by jak najdłużej przewodził Kościołowi Chrystusowemu na ziemi.

Następny Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny
odbędzie się w 1940 roku w Nicei (Francja). Jest to piękne miasto, położone nad morzem, a znane całemu światu.

Ufundowano 18 dzwonów w Mediolanie
ku uczczeniu Encyklik Piusa XI. Uroczystość poświęcenia odbyła się tam w dniu 1 czerwca br. Projekt ten wyszedł ze Zgrom. Oblatów Chrystusa Króla. Każdy dzwon poświęcony jest innej Encyklice i ufundowany przez inne organizacje.

„Zielone Święta" w Sowietach.
Rada centralna sowieckich związków zawodowych w Moskwie postanowiła, że w oba dni Zielonych Świąt praca będzie szła w całej pełni, jak zwykle w dni robocze. Wieczorami w oba te dni miejscowe grupy związku bezbożników urządziły specjalne „letnie obchody" o charakterze wybitnie antyreligijnym. Na urządzenie tych „rozrywek" zostały wyasygnowane przez związki zawodowe znaczniejsze kwoty pieniężne.

W Kijowie rozstrzelano
217 urzędników bolszewickich. W najbliższych dniach ma iść pod mur dalsza seria. Brak dotąd szczegółów, o co ci ludzie ponoszą karę śmierci.

Tam się socjaliści i komuniści nie garną.
Władze kolonialne Konga belgijskiego utworzyły komitet do zwalczania trądu, szerzącego się wśród plemion murzyńskich. Komitet przedsięwziął specjalne środki zapobiegawcze, ażeby zachować od choroby ludność zdrową, a nieszczęsnym chorym ułatwić bytowanie. W tym celu utworzono dla trędowatych odrębne osiedla w odległości 2—3 kilometrów od najbliższego posterunku policyjnego lub stacji misyjnej.
W jednym jedynym okręgu Uele władze administracyjne zbudować musiały aż 40 osiedli dla trędowatych. Wikariat Buta liczy 20 wiosek trędowatych. Trędowaci zamieszkują chaty, które budują drużyny robocze, dostarczane przez okoliczne wioski murzyńskie. Chorzy żyją razem, jakby w jednej rodzinie. Każdy otrzymuje zagon ziemi, na którym uprawia banany, kukurydzę, maniokę i warzywo. Naczelnik najbliższej wioski dostarcza co pewien czas mięsa i soli, zaś władze kolonialne środków leczniczych. W ściśle określonych dniach przybywa siostra misyjna z pielęgniarzem i opatruje rany, oraz leczy chorych. Nadzór nad osiedlami trędowatych wykonuje lekarz okręgowy.
W każdej wiosce znajduje się kaplica. Trędowaty katechista poucza swoich towarzyszy niedoli o prawdach wiary św., a misjonarz z najbliższej stacji misyjnej odwiedza ich kilka razy w tygodniu. W 18 trędowniach, znajdujących się pod opieką misjonarzy, przebywało w 1937 roku 2603 chorych; wszyscy przyjęli chrzest św. przed śmiercią.

Deotyma

Branki w jasyrze

Powieść (33)

Wkrótce potem nastąpił wyjazd, który naszym brankom sprawił niesłychaną ulgę. Kałgę wyprawiono do szkół chińskich z dużą skrzynią sukienek, naszytych przez Elżbietę.

Przyszedł na koniec dzień, o którym nasze branki nie chciały myśleć — dzień wyjazdu zakonników. Przez ostatnie dni, oblężeni więcej niż kiedykolwiek, dzielili między wszystkich pociechy, przestrogi i rady, potrzebne w tak niezwykłych warunkach życia. Potem kogo mogli wyspowiadali i obdzielili Chlebem anielskim, który dla przystępujących miał być pewnie już wiatykiem.

Dzień wyjazdu zapowiedział się chmurnym porankiem; zamieć śnieżysta przesłoniła powietrze. Już Tatarzy prowadzą rącze konie. Zakonnicy jednak nie zaraz ich dosiędą; pierwszy kawał drogi chcą przebywać pieszo, aby się jeszcze nagadać z tłumem niewolników i niewolnic, który ich odprowadza jak może najdalej. Długa wstęga płaczących czerni się na białym polu. Idą i nasze niewiasty. Pierwsza to chwila w życiu Elżbiety i Ludmiły, na którą wolimy zapuścić zasłonę. Chwila może straszniejsza, niż dostanie się w niewolę, niż pierwsze lata prób.

— — — — — — — — —

Nazajutrz po wyjeździe posłów, o zmroku, branki siedziały otulone w namiocie przy gasnącym ognisku, słuchając wycia wichru i mimowolnie nadsłuchując ku zachodowi, jakby stamtąd znane głosy mogły jeszcze dolecieć.

— Powiedz mi — zapytała Ludmiła — kto jest naprawdę Braciszek Benedykt? Nigdy mi dłużej o nim nie mówiłaś, kilka razy tylko wspomniałaś, żeście się razem wychowali. Jakże się to stało?

Elżbieta poczęła snuć rzewne wspomnienia z lat dawnych. Oto ich treść:

— Matka moja przyjęła Władzia, sierotę, bez ojca i matki. Chował się z moimi braćmi. Kiedy raz ks. kapelan wziął się do nauczania chłopców, Władziu uczył się najlepiej. Przynosił mi księgi, uczył mię czytać, a nawet pisać, co mi się teraz tak bardzo przydało. Zwaliśmy się „braciszkiem i siostrzyczką". Pewnego razu przyjechał bardzo hucznie i strojnie Sulisław z Żegnańca. Po kilku dniach rodzice powiedzieli mi, że mam zostać jego żoną. Myślałam, że Władziu pojedzie ze mną. On jednak pożegnał moich rodziców i odjechał w świat, nie czekając na mój ślub. Słuch o nim zaginął. Zobaczyłam go dopiero na dworze królowej Kingi, no i teraz na naszą tak wielką pociechę. Cieszę się bardzo, że został zakonnikiem. Jakie to piękne imię? Benedictus znaczy błogosławiony! Kto wie nawet, czy on kiedyś nie zostanie naprawdę błogosławionym? A może świętym? Cóżby to było za szczęście, gdyby np. Jaś mógł kiedyś modlić się przed ołtarzem, na którym by świecił wizerunek naszego Braciszka ze złotym kółkiem nad głową? A dla nas już wtedy zbawienie prawie zapewnione, bo przecie taki przyjaciel wymodliłby nam jakiś kącik w niebie!

— — —

Uw.: Jan de Carponi i Brat Benedykt — to postacie historyczne. Byli oni posłami papieża Innocentego IV. do Mongolii, w celu pozyskania jej do wiary chrześcijańskiej, do której drogę utorowali im Nestorianie. Posłowie zostawili opisy swej podróży, które się nawzajem uzupełniają.

Pogrzeb Wielkiego Chana.

Odjechali. — Po tych czterech miesiącach radości, upojenia, zapomnienia, rzeczywistość powracała jeszcze pustsza i czarniejsza, niż pierwej.

Nasze branki jeszcze tak młode! Ludmiła ledwie wybiega poza rok 20; Elżbieta jeszcze nie ma 30. Jaka długa i okrutna przyszłość! A jednak trzeba żyć. Póki Pan nie zawoła, trzeba czekać. Żyją z dnia na dzień, karmiąc się wspomnieniami. A tymczasem wypadki biegną z szybkością gwałtowną.

W parę miesięcy po zakończeniu Kuryłtaju najniespodziewaniej umarła Turakina. Mało kto żałował eksregentki. Kujuk zawzięcie tępił wszystkie ślady rozuzdanych rządów matki i zazdrośnie chciał dowieść, że potrafi rządzić inaczej.

Wstępując na tron, chciał wskrzesić czasy Dżyngischana; marzył o nowej, olbrzymiej wyprawie na Zachód. Śniły mu się po nocach winnice węgierskie, z których tak wcześnie wyrwała go wieść o śmierci ojca. Śnił mu się wjazd do Rzymu i wzięcie w niewolę Papieża, by mu wraz z Lamami i Szamanami błogosławił kumys. Pan Bóg jednak nie pozwolił mu ziścić tak zuchwałych planów. Kujuk zmarł nagle w drodze podczas wyprawy przeciwko Batemu, który ociągał się ze złożeniem mu hołdu. Mówiono, że został otruty. Po nieboszczyku mało kto westchnął. Sto razy, tysiąc razy więcej było takich, których owa śmierć radowała, a między nimi Elżbietę i Ludmiłę. Dziękowały Bogu, że tak wielkie klęski od chrześcijaństwa odwrócił.

Pierwszy raz nasze branki mogły się przyjrzeć pogrzebowi Chana. Ludmiła zwłaszcza, należąc z Ajdarem do najbliższych powierników dworu, przypatrzyła mu się aż nadto.

Na pierwszą wieść o śmierci Chana wszystkie drogi, prowadzące do Karakorum, zostały zamknięte i wojskiem otoczone. Podróżni, przytrzymani na drodze, nie mogli się ruszyć ani w przód, ani w tył, aby nie roznieśli wiadomości, która jeszcze była tajemnicą i nie ostrzegli kogo z licznych współzawodników do tronu, co by mógł ubiec stolicę i państwo.

Gorzej się działo na drodze, którędy powracały zwłoki. Tam każdą spotkaną żyjącą istotę — ludzi, zwierzęta, zabijano, aby poszli służyć na tamtym świecie Wielkiemu Chanowi.

Między takimi dwoma szpalerami trupów nieboszczyk jechał powoli w głębi wąskiej, wysokiej skrzyni, czy raczej kapliczki, gdzie jaśniał w postawie siedzącej w najbogatszym swoim ubiorze. A droga ta trwała długo i krążyła w rozmaite zakręty, gdyż obwożono go po wszystkich jego ordach, czyli majątkach. Na koniec w Karakorumie naczelna małżonka, Ogul-Gajmisz, przyjęła go sutą stypą i głośnymi okrzykami. Potem dopiero wyruszono ku cmentarzowi Chanów.

Zanim jednak ten wyjazd nastąpił, specjalna komisja obeszła wszystkie najznakomitsze rodziny mongolskie i wybrała 30 najpiękniejszych i najbogatszych panien, które miały „pójść służyć Chanowi na tamtym świecie". Wszystkie szły z ochotą i same się napierały, uważając to za największy zaszczyt. Oprócz tych wolnych oblubienic wybrano kilkanaście najurodziwszych niewolnic i kilkanaście najśliczniejszych pacholąt i cały ten „pośmiertny charem" wyruszył za marami. Dodano im straż honorową, złożoną z najwyższych dostojników i najprzedniejszych niewiast, do których należał Ajdar z Ludmiłą. Droga była daleka, bo cmentarz Chanów leżał daleko na górze Alchaj, należącej do pasma gór Burchańskich. (C. d. n.).

Gospodarstwo

Gryka czyli tatarka.

Wśród gryk rozróżniamy kilka gatunków: grykę właściwą i grykę pastewną o kwiatach różowawych i o kwiatach zielonkawo-żółtych — tatarkę.

Gryka czerwona oznacza się czerwonym zabarwieniem całej rośliny. Tatarka zaś ma łodygę żółtozieloną, mocno rozgałęzioną, pogiętą, nasienie trójgraniaste, mniejsze, o kantach tępych. Nasienie tatarki niezdatne jest na kaszę. Gryka dzieli się jeszcze na zwykłą o ziarnie ciemno-brunatnym i srebrzystą o nasieniu większym, jasno popielatym. Kwiaty gryki i tatarki należą do miododajnych, miód zebrany z tych roślin przez pszczoły jest doskonały.

Grykę uprawia się na ziarno i na zieloną paszę w mieszance lub w zwykłym zasiewie. Na paszę i na nawóz zielony nadaje się tatarka, która daje więcej masy zielonej. W gospodarstwach, uprawiających dużo roślin zbożowych, a zwłaszcza żyta, przesiewanie pól co kilka lat gryką jest prawie koniecznością. Gryka jest bowiem rośliną nieocenioną, pomagającą rolnikowi w tępieniu chwastów, przede wszystkim perzu.

Co do gleby gryka nie jest wymagająca, najodpowiedniejsze dla niej są ziemie lekkie, o sporym zasobie wilgoci. Można ją również siać na nowinach i tutaj tak doprawia ziemię, że staje się wprost niezastąpioną. Nawet na bardzo lekkich piaskach przy sprzyjających warunkach może wydać dobre plony.

Gryka może przyjść w każdym **stanowisku** — zwykle sieje się ją po zbożach. Ze względu na krótki okres wzrostu i dojrzewania gryki można ją siać z powodzeniem jako poplon ścierniskowy. Uprawę lubi gryka staranną, a rolę czystą i pulchną. Grykę sieje się w dalszym polu po oborniku. Ponieważ zwykle przychodzi w polu wyjałowionym, należy zastosować zasiłek nawozowy, dając ze 100 kg. supertomasyny i 120 kg. saletrzaku na hektar. Na lekkich ziemiach skutkuje kainit. Pobieranie pokarmów przez grykę jest równomierne i trwa długo, prawie przez cały okres wzrostu. Na oborniku gryka wyrasta bujnie, idzie jednak w słomę, a plon ziarna daje niski.

Siać można grykę przez cały czerwiec. Siejemy na gładko ubronowaną rolę. Po zasiewie rolę zabronować, najlepiej lekkimi bronami żelaznymi. Wałowanie daje dobre wyniki. Starań posiewnych gryka nie wymaga żadnych.

Plon gryki bywa rozmaity, zależy bowiem nie tylko od stanowiska i uprawy, ale i od tego, czy w okresie kwitnienia była pogoda. Deszcze i wiatry w okresie kwitnienia gryki silnie obniżają plony. Sprzęt wykonać najlepiej rano z rosą, aby się ziarno nie osypało.

Używanie krów do pracy.

Jako inwentarz roboczy odgrywają krowy rolę o wiele większą od buhajów, zwłaszcza w małych gospodarstwach, dla których utrzymanie konia jest ciężarem. Użycie krów do lekkiej pracy, przy odpowiednio silnym żywieniu, nie oddziałowuje ujemnie na mleczność. Wprawdzie ilość mleka ogółem zmniejsza się około 8—10 procent w porównaniu do ilości mleka krów nie pracujących, lecz za to mleko jest stosunkowo bogatsze w tłuszcz i suchą masę, a więc jest gęściejsze i tłuściejsze. Na Morawach w Czechach zamożniejsi gospodarze nie trzymają koni, a wszelkie roboty gospodarskie wykonują krowami mlecznymi, co i u nas można by zastosować, przede wszystkim przy chowie polskiego bydła czerwonego. Dzień roboczy krów trwa 6 do 8 godzin, a niekiedy i krócej.

Bezpośrednio po ocieleniu, oraz w okresie wysokocielności nie należy używać krów do pracy.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Pryszczyca coraz bardziej się rozszerza. Pochód pryszczycy z zachodu na wschód nie daje się zahamować i coraz więcej bydła zapada na tę zarazę. Ostatnio naliczono 2122 zagród zarażonych pryszczycą.

Ustawa szkółkarska. Organizacje rolnicze podjęły starania, aby jak najszybciej wprowadzono ustawę szkółkarską, która by regulowała produkcję i zbyt drzewek owocowych i krzewów.

Ważne dla kandydatów na leśników. Dyrekcja Lasów Państwowych wprowadziła specjalne zakłady naukowe, w których się będą kształcić leśnicy. Dnia 1 października br. rozpocznie się nauka w szkołach dla leśniczych w Cieszynie i w Bolechowie. We wrześniu b. r. skierowani zostaną do tych szkół wszyscy uczniowie, którzy teraz odbywają praktykę w lasach państwowych i poddani zostaną egzaminowi. Nauka trwać będzie do 31 marca 1940 r.

Sery szlachetne. W Łososinie Górnej, pow. Limanowa, istnieje Pierwsza Karpacka Serownia, wyrabiająca ser, t. zw. ementalski. Serownia ta znajduje się obecnie w trakcie prac zmechanizowania, to znaczy zaprowadzania maszyn. W Tymbarku, pow. Limanowa, spółdzielnia mleczarska została ostatnio urządzona w najnowocześniejszy sposób. Wyrabia ona wyborowe masło i sery.

Mleko w butelkach. Od maja b. r. wprowadzono w mieście Łodzi sprzedaż mleka z dostawą do domu tylko w butelkach specjalnie zakorkowanych. Na targach, na ulicach wolno teraz sprzedawać mleko i śmietankę tylko z naczyń zamkniętych, zaopatrzonych w krany. Zarówno na tych naczyniach, jak i na butelkach, musi być umieszczony napis, podający nazwisko i adres producenta mleka.

Wywozimy jaja za granicę. Wywóz jaj polskich na rynki europejskie i zamorskie rozwija się pomyślnie. W ub. roku wywieziono z Polski 340 tysięcy skrzyń jaj. Ostatnio rozpoczęto wywozić zamrożone jaja w puszkach.

Ceny zboża. W Krakowie na giełdzie płacono ostatnio za 100 kg.: żyto 22—22.25 zł., pszenica 26.50 do 26.75 zł., owies 21.50—21.75 zł., jęczmień 18—18.25 zł., otręby pszenne 15.50—15.75 zł., żytnie 13.75—14 zł., jęczmienne 12.25—12.75 zł. Ceny zbóż utrzymują się dotąd na dobrej wysokości.



Nowy biskup diec. kieleckiej JE. Ks. Dr Czesław Kaczmarek

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr. — **Za granicą z przesyłką:** Rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł.	Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności. — Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr 441. — Konto PKO. 404.750.	Ceny ogł.: 1/16 6 zł. 1/8 12 zł. 1/4 25 zł. 1/2 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek. Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3.